

**Bartoszewicz Kazimierz**

**MUZA MARGRABIĘGO**

Numa Pompiliusz, za czasów bajecznych drugi król Rzymu, miał być bardzo porządnym i rozumnym monarchą. Znakomicie rządził, nadawał mądre prawa. Był przytem sprytnym, gdyż pragnąc, aby lud szanował jego ustawy, urządzał nocne spacery do lasów, w których miała przebywać czczona przez Rzymian Nimfa Egerja. Z tą damą przedziwnej urody miewał konferencje i ona to miała być inicjatorką lub aprobatorką praw i urzędzeń religijnych, przez Numę ustanowionych. Lud wierzył figlarzowi i pokój niezamącony panował w Rzymie.

Sławę tej pary utrwalił Florjan w swym słynnym romansie «Numa Pompiliusz», przełożonym na język polski przez niezapomnianego Staszyca. Cała Europa czytała to czule, kwiecistym stylem napisane dzieło. Numa w niem nigdy nie widział bogini, a tylko słyszał

jej słowa. Kazała mu przychodzić do siebie z każdym projektem praw i przedstawiać jego motywy. Miał przed nią spowiadać się ze wszystkich swych bojaźni, ze wszystkich swych nadziei, a ona przyrzekła mu udzielać swych uwag,— przestając jednak na radzie, nigdy nie rozkazywała. »Ty mnie zapytasz — mówiła — jako boginię, a ja ci odpowiem, jako przyjaciel«. A mądre były jej rady. Oto naprzykład czyniła zarzut Numie, że łatwo się zapala, rwie do czegoś, aby jeszcze łatwiej ostygnąć. Tak mąż stanu, a cóż dopiero król, czynić nie powinien. Nie powinien też nigdy otaczać się pochlebcami, bo ci, co się do niego cisną, potakują mu, to są nieprzyjaciele. Pogardzając nimi, nie ma jednak pogardzać wszystkimi ludźmi. Nieufność do wszystkich to nie-szczęście rządzących. Nawet pomiędzy dworzanami bywają cnotliwi. «Nie wzbrań się iść za głosem ludu»—przestrzegła Nimfa.

Egerja, dzięki Florjanowi, stała się popularną. Stąd też mianem jej chrzczo-no przyjaciółki i doradczynie panujących i mężów stanu. Fama twierdziła, że i Wielopolski miał swą Egerję w osobie hrabiny Marji Kellerowej.

Czy Kellerowa była rzeczywiście Egerją margrabiego, czy tylko niesłusznie o to ją posądzano, dowodów stanowczych nie posiadamy. Ale że była przez pewien czas jego «aliantką», jak się sama nazywała, to fakt niezaprzeczalny, bo stwierdzony. Co więcej, odgrywała ona wybitną rolę nie tylko w życiu towarzyskim Kijowa, Żytomierza i Mińska litewskiego, ale i na dworze petersburskim i w Belwederze warszawskim" za czasów W. Ks. Konstantego. Była korespondentką cesarza Aleksandra II, znał ją i przyznawał jej rozum Wilhelm I. Była wreszcie siostrzenicą jednego z większych, a «ideałem» jednego z największych polskich pisarzy. Czy mało powodów, ażeby zająć się tą bądź co bądź niezwykłą postacią?

Adam Rzewuski, kasztelan witebski, a potem marszałek gub. kijowskiej i senator cesarstwa rosyjskiego (+ ), z żoną Justyną z Rdułtowskich, podkomorzanką nowogrodzką, miał trzech synów: Henryka, autora Pamiątek Soplicy», Adama, generała wojsk rosyjskich

(w r.      brał udział w szturmie War-

szawy), i Ernesta, «bankruta moralnego », jak go zwie pamiętnikarz Bobrowski. Prócz tego pozostawił cztery córki: Karolinę -o voto Hieronimową So-  
bańską, -o voto Czerko wieżową, -o voto de la Croix, Ewę l-o voto Hań-  
ską, -o voto Balzakową (żonę wielkiego powieściopisarza francuskiego) An-  
nę Moniuszkową i najmłodszą niezamężną Pauline \*), która po śmierci ojca po-  
pełniła mezalians, bo wyszła za serba Riznica, komersanta odeskiego. Skłonił ją do tego upadek fortuny Rzewuskich — komersant odeski uchodził za bogatego, wydawał się więc jej dobrą partją. Niestety, zawiodła się. Małżonek, karciarz nałogowy, wkrótce zbankrutował i dopiero, dzięki stosunkom żony, znalazł kawałek chleba, wybrany

\*) Rodowód ten zestawilem z pamiętników T. Bobrowskiego, wydanych przez Spasowicza (    ), i z notat Juljana Bartoszewicza. W herbarzach i spisach genealogicznych niema nic o potomstwie kasztelana witebskiego. Nawet w „Złotej księdze” Zychlińskiego na nim sie kończy karta genealogiczna Rzewuskich. Zmarły niedawno w Paryżu polsko-rosyjsko-francuski literat i komedjo

pisarz Stanisław Rzewuski był synem generała Adama, a bratem ciotecznym Kellerowej.

przez szlachtę dyrektorem kijowskiego kantoru banku państwa.

Państwo Riznicowie prowadzili w Kijowie dom otwarty, chor na skromną skalę. Pani domu, piękna, dowcipna, sprytna, «w rozmowie niesłychanie przyjemna i pociągająca» (Bobrowski), była powszechnie lubiana. Przymioty towarzyskie zasłaniały jej próżnię duchową; kosmopolitka bez zasad, cieszyła się «dobrą opinią» i uchodziła za osobę bardzo religijną, choć po cichu przypisywano jej pośrednictwo w ułatwianiu stosunków miłosnych księżnie A. R., a zarazem wymieniano głośne nazwisko własnego jej faworyta, Niemca Wahla, którego wzięła sobie na osłodę późniejszego wieku. Bobrowski z ust jej słyszał, że nie wie, co to cnota, co niecnota, ale wie tylko, co skandal. Dobroć lub złość czynów zależy od przyjętych wy-

obrażeń w towarzystwie i od sposobu postępowania przyzwoitego, lub nie».

Wychowana w takim domu i w takich zasadach córka Rizniców, Marja, odziedziczyła po matce wszystkie jej przymioty i zalety, oraz... tolerancję dla innych i dla siebie. Współcześni jednoznacznie świadczą, że była piękną w całym znaczeniu tego słowa: miała ślicz-

ną postawę, regularne rysy, delikatną pleć, wspaniałą biust, wielkie, niebieskie oczy, drobne ręce i stopy, złote włosy — i tak dalej, zachwyt nad jej pięknnością zataczał szerokie koła i przetrwał do dni dzisiejszych \*). Swobodna w obejściu, dowcipna i żywa w kole wesołym, umiała być (jak to zobaczymy) pełną zadumy i powagi, dochodzić nawet do ekstazy religijnej. Sprytna, praktyczna, a jak potrzeba to i entuzjastka. Może się to dopiero później w niej wyrobiło, może dopiero doświadczenie lat dojrzałych uczyniło z niej komedjantkę, ale przypuszczać należy, że już i za czasów panińskich posiadała zarody tego *savoir-vivre'u*, pod którego sterem łódź jej płynęła bezpiecznie po falach życia...

\*) W maju , kiedy pisałem rzecz niniejszą,

rozmawiałem o Kellerowej ze ś. p. Aleksandrem Jabłonowskim. Znakomity historyk przyznawał, że wywierała niezwykle urok; opowiadał też, z jakim zachwytem przed trzydziestu kilku laty wspominał mu o niej metropolita serbski czy bułgarski, który ją znał z czasów kijowskich (i wymienił jego nazwisko, ale je zapomniałem). Wysoce ceniony dr. A. K., który znał Kellerową z czasów żytomierskich, na zapytanie moje, czy rzeczywiście była tak piękną, odpowiedział z entuzjazmem: wspaniała!

Aleksander margrabia Wielopolski.

A tych czasów panieńskich miała niewiele. Wyszła za mąż około r. bardzo młodo i nieszczególnie.

Wybrany jej był hr. Edward Keller, «nadziratel» (inspektor) gimnazjum kijowskiego, jak twierdzi Przyborowski, a według Bobrowskiego, któremu więcej, jako znającemu tamtejsze stosunki,

wierzyć można, zaledwie «guwerner» w I gimnazjum kijowskim, udzielający lekcji francuskiego i niemieckiego języka. Tytuł był, ale marne stanowisko nie odpowiadało ambicjom prawnuczki hetmańskiej. Miłość zaś nie odgrywała tu chyba żadnej roli, bo pan nadzira-

tel czy guwerner był brzydki, rudy, nie-  
miły. Przyborowski zapewnia, że Riz-  
nicówna nie miała wyboru, gdyż była  
«skompromitowaną», i nazywa ją wprost  
metresą wszechwładnego kijowskiego  
generał-gubernatora Bibikowa. Bobrow-  
ski jednak, który wylicza metresy Dy-  
mitra Hawryłowicza, jej między niemi  
nie wymienia, choć zaznacza, że «uży-  
wała dwuznacznej reputacji». Ale na-  
stępnie pośrednio potwierdza tę prawdę  
czy plotkę, mówiąc, że Kellera «po oże-  
nieniu się» wziął Bibikow w opiekę, zro-  
bił go swym przybocznym urzędnikiem  
i kamerjunkrem. Może wobec tych dwu

świadczeń zostawałoby jedynie pytanie:  
czy Riznicówna była przyjaciółką Bibi-  
kowa przed zamążpójściem, czy też do-  
piero jako hr. Kellerowa \*).

Tak czy owak, to pewna, że skrom-  
ny guwerner czy nadziratiel bardzo  
szybko poszedł w górę. Już w r.  
znalazł się w Żytomierzu na stanowi-  
sku wicegubernatora wołyńskiego, a w  
cztery lata potem (w marcu ) został  
«graždanskim» (cywilnym) gubernato-  
rem mińskim.

W Żytomierzu państwo Kellerowie  
prowadzili dom otwarty, zawiązali sze-

rokie stosunki znajomości między obywatelstwem (zapewne odgrywały tu wybitną rolę pochodzenie i przynależność to-

\*) Zygmunt Kotiużyński, około r.      uczeń uniwersytetu kijowskiego, przyznaje się w wydanych niedawno „Pamiętnikach” (Kraków      ). że za tych czasów wpadła mu w oko żona wysokiego urzędnika, o którym mówiono, że żonie zawdzięcza swą karierę, jaką zrobił przy Bibikowie. Pani ta, otoczona zawsze młodzieżą najwięcej dystygowaną, miała zwyczaj wybierać sobie na cały rok stałego mazurzystę. Wybór wypadł z kolei na Kotiużyńskiego, który z mazurzysty awansował na kochanka. Była to osoba wzrostu wysokiego, nadzwyczajnie kształtna, jasnowłosa blondynka, z okiem błękitnym, wyrazistym — słowem wierny portret Kellerowej.

warzyskie pani hrabiny) i pozostawili po sobie dobrą pamięć, jeżeli wierzyć opisowi uroczystego ich pożegnania.

«W kronice naszego miasta-opiewa ten dokument—nie było przykładowo tak jednoznacznych i żywo wyrażonych uczuć czci i wdzięczności, jakie okazało oby-

watelstwo żytomierskie wobec zasług sprawiedliwego urzędnika i świetnych przymiotów człowieka».

Zastępując niejednokrotnie i to przez czas dłuższy gubernatora, Jewo Sijatielstwo graf Eduard Fiodorowicz Keller zawsze odznaczał się pracą dla dobra publicznego i sprawiedliwością, która towarzyszyła całej jego działalności; te rzadkie przymioty, połączone z zacnością charakteru i energją, zniewalały dla niego serca wszystkich mieszkańców» Żegnano go też aż trzema obiadami. Pierwszy wydał gubernjalny marszałek szlachty, Karol Mikulicz, dwa drugie—pisał sprawozdawca — urządzo- no staraniem urzędników i obywateli w sali zebrań szlacheckich. Najwspanialej wypadł ostatni obiad, którego gospodarzami byli: gubernator wołyński książę Michaił Wasiljewicz Drucki-Sokolinskij i marszałek Mikulicz. Wśród licznych toastów, na cześć odjeżdżające-

go nie brakowało i toastów na cześć jego małżonki, której niepomyślny stan zdrowia przeszkodził uczestniczyć w zebraniu.

Wszyscy o niej pamiętali—pisze sprawozdawca — ponieważ z nią miasto nasze traci nie tylko ozdobę towarzystwa, w którym błyszczła piękną i najwspanialszymi przymiotami duszy i serca, ale i znakomitą działaczkę i inicjatorkę na polu miłosierdzia. Przyzwyczailiśmy się widzieć ją zawsze niezmordowaną w pracy dla dobra cierpiącej ludzkości; zawsze szła pierwsza z pomocą biednym, z pociechą cierpiącym, często z narażeniem swego zdrowia i spokoju. Z jej wyjazdem stracimy gorącą opiekunkę szpitala, szkoły, ochrony przy ulicy Wileńskiej, którą przez długi czas zarządzała, dobroczynnych instytucji, które wiele zawdzięczały litościwej jej dłoni. Całe miasto odczuwa tę stratę, ponieważ wie dobrze, że nikt nie może jej zastąpić — żałują jej wszyscy znajomi, dla których dom jej był zawsze otwarty. Wszystkie te uczucia dla hrabiny wyrażono w toastach, dodając życzenie, aby doznała tyle szczęścia, ile go rzuciła w naszym grodzie».

Osobno zegnali Jewo Sijatielstwo dy-

rektor i artyści «wołyńskiego szlacheckiego teatru», którym hr. Keller zarządzał i «który doprowadził do tego stopnia świetności, na jakim się znajduje». Przybyłemu w towarzystwie marszałka Mikulicza wręczono podarunek z podpisami wszystkich członków dyrekcji i aktorów. \*)

A dyrektorem tego teatru, zbudowanego kosztem obywateli wołyńskich, był najwybitniejszy wówczas mieszkaniec Żytomierza, Józef Ignacy Kraszewski. \*\*)

Pan wicegubernator musiał się z nim znosić w sprawach urzędowych, nie tylko jako z dyrektorem teatru, ale jako z kuratorem szkół, prezesem Towarzystwa Dobroczynności, naczelnikiem Komitetu statystycznego i dyrektorem Klubu szlacheckiego — tyle bowiem znakomity pisarz piastował godności. Znajomość, zawarta zapewne z początku je-

\*) Szczegóły rosyjskiego rękopisu, który zapewne w formie korespondencji miał być podany do dzienników. Data rękopisu marca (st. st.)

\*) Kraszewski, noszący tytuł dyrektora, był właściwie kuratorem teatru, a dyrektorem trupy był Adam Miłaszewski.

dynie na drodze urzędowej, zamieniła się wkrótce w stosunek bardzo bliski, przyjacielski. Panu Kellerowi może, a pani Kellerowej napewno pochlebiała znajomość z najgłośniejszym wówczas polskim pisarzem. Była wielką zwolenniczką literatury, zachwycała się poezją (prawdziwie, czy sztucznie, dociec trudno), miała nawet aspiracje literackie. Wśród prozy małomiejskiego życia znalazła pokrewną poetycką duszę i to nie byle jaką, bo otoczoną aurołą sławy. Miała przed kim się wyświadczyć, miała z kim lecieć w błękity. Prozaiczny małżonek nie nadawał się do tej podróży, a Kraszewski był do niej jak wymarzony, tem więcej, że znajdował się właśnie w fazie hołdowania czystemu idealizmowi i gromił zaciekle pierwsze u nas powiewy materjalizmu. «Pokrewne dusze» spotkały się też z sobą i na polu filantropji. Wiemy, jak się jej oddawała hrabina Kellerowa, mamy też świadectwa, z jakim zapałem uprawiał ją Kraszewski. «Fraszka literatura — pisał w tych czasach do brata — gdzie chodzi o ulżenie nędzy, oświatę i inne ważniejsze dla społeczeństwa zadania»...

Ale — ludzie są ludźmi — na sympatję,

Gmach Komisji skarbu (ulica Rymarska).

Pop. bibl. hist. - Muza Margrabiego

— -

jaką odpłacał się Kraszewski Kellero-  
wej, wpływały w wielkiej mierze wdzię-  
ki, jakimi obdarzyła ją natura. Nie  
taił się z tem bynajmniej — i winić go  
za to nie można. Piękno jest na to, aby  
je podziwiać i kochać. Zresztą pani hra-  
bina nadzwyczaj umiejętnie umiała się  
brać do niego. Była rozanieloną, poety-  
czną, tonęła w marzeniach, wspinała się  
na wyżyny ducha. Odnalazła w sobie  
patrijotyzm, korzyła się przed Najwyż-  
szą Istotą, pogardzała brudem ziem-  
skim, rozpaczała nad swą niedoskona-  
łością, wzdychała do tego, co będzie  
kiedyś, tam, «w górze»... Wobec Kra-  
szewskiego uważała się za «proch  
marny».

Osnute na tych tematach rozmowy  
między bratnimi duszami toczyły się  
nietylko ustnie, ale i listownie. Hra-  
bina dzieliła się z przyjacielem wszyst-  
kiemi swemi myślami, zachwytyami, wąt-

pliwościami. Listy te, pisane w języku francuskim i polskim, są świetnymi dokumentami jej sprytu, prawdziwego w tym kierunku mistrzostwa. Znała czułe struny Kraszewskiego i grała na nich, jak skończona wirtuozka.

Wszystkie one są bez daty i najczęściej bez intytulacji. Na kilku zaledwie

spotykamy: «Cher Monsieur et ami ! Podpisywała się na nich imieniem, lub prawdziwą przyjaciółką». Listy francuskie są więcej poprawne pod względem językowym,—w polskich jest nieco niegramatycznościów».

«...Tak mi jest, — pisze w jednym z nich— jak ziołom na jesieni, kiedy żółkną, ścinają się od zimna, zapach tracą... I ja w szarudze jesiennej i mnie zesmutniało życie niewymownie... Odpędzam się od wspomnień, odpędzam się od wrażeń, w życie rwących — piękności, sztuki, natury, od tylu farb, które przybiegają do mnie skądciś z daleka—pachnące i młode—i dręczą, a duszę mi oplatają tylko w cierniowe wieńce, bo im się oddać nie może—pieszczą te wrażenia, jak zdobędą ducha, ale jak dobyć nie mogą, to wsiąkają weń, to szarpią bez litości. A u mnie jeszcze

nie wszystko zamrożone—jeszcze czuję, a więc nadmiar jeszcze mię boli. Wiele prób ciężkich przeszedłeś — zapewne Panie, ale jednej nie zna Pan próby— niemocy—ona jest ciężką, straszną. O niekosztuj jej Pan nigdy».

«... Każde słowo pana, — pisze w innym liście — brzmi w mojej duszy. Ja Mu niejedną siłę, niejedną pociechę za-

wdzięczam i to Mu tylko z głębi serca powiedzieć mogę, że Go czule pozdrawiam, szacuję i szacować będę, dopóki mi życia stanie, dopóki mnie Anioł Stróż z ręki swojej nie wypuści... Jak się pan teraz czujesz? Czy duszy Pańskiej dobrze? Ręce, wiem, że wciąż nie-spracowane, a serce w modlitwie trwa-jące. U Jego Stróża Anioła dowiaduję się pomału o Nim, ale Pan dopowiedz mi resztę. Wszak my nie na dziś, nie na jutro, ale na wieczność całą z sobą w Bogu jesteśmy... Niech Bóg Pana kocha, jak On tylko kochać umie... Bądź mi Pan zdrowy i pogodny weselem anielskim. Niechaj mu Bóg czoło i serce rozpogadza, niech go ubłogosławi. Krzyż Jego, niech zawsze między nami

będzie błogosławiony»...

Z innego listu dowiadujemy się, że zachorowała jakaś bliska, miła Kellerowej. Kraszewski więc ją pocieszał. Odpisywała mu gorąco:

«Dziękuję całą siłą wdzięczności Najlepszemu Panu za wczorajszy list Jego. Po nocy bezsennej byłam wyczerpana, zniedołężniała, a co najgorsza, nierada z siebie, bo nie wie Pan, co to ze mnie za nędzne, liche, kruche stworzenie — jak upadam ciężko, jak mnie znów

dźwignąć trudno—a list Pana, jeśli mię niecałkowicie podźwignął, to przynajmniej opamiętał, orzeźwił. Bóg zapłać Panu, za te dobro, któregoś nie przeczuwał nawet, któreś mi jednak przyniósł. Moja chora zawsze w jednym stanie, ale Bóg ciągle do jej duszy wgląda, więc na chwilę pokoju wewnętrznego z oczu nie traci. Mnie się widzi, że ta jej choroba posłuży jej rosnąć wysoko w miłości. — Wdzięczna bardzo Panu jestem, że się do mnie odezwał tak, jak tego serce gorąco pragnęło — nie śmiałam o to prosić, bo to

nie koniecznie dogadzać mi. Abyśmy tylko tym językiem mówić umieli, któ-

rym mówić będziemy tam w górze —  
wiarą i prawdą — o to głównie nam  
chodzi, —nieprawdaż? Za całą dobroć, z  
jaką jest Pan dla nas, dzięki Jemu zaw-  
sze składać będę i je Bogu w modli-  
twie poruszać.

Widocznie choroba owej bliskiej o-  
soby przedłużała się i dwie bratnie du-  
sze widywać się nie mogły. A że nad-  
chodziły święta B. Narodzenia, trzeba  
było listownie dać dowód pamięci.

«...Życzę Panu na święta i na rok  
nadchozący, życzę zdrowia i pokoju i  
łaski Bożej ku spełnieniu licznych, po-

wierzonych Panu obowiązków tak ko-  
niecznie potrzebnej. Życzę Jemu też  
dużo nadziei... bo czemuż jest życie, w  
którym nie świeci nadzieja. O, nie zo-  
stawiajmy ją za sobą! nośmy ją w so-  
bie całą na rok przyszły, a choć nas  
zawiodła, trwajmy przy niej z ufnością...  
Wszak ufność jest pierwszym najko-  
nieczniejszym warunkiem modlitwy —  
czyż to niejedno co nadzieja?... Z ufn-  
ością tedy i z odnowioną wiarą wchodź-  
my w ten nowy rok. Kto wie, jaki tam  
ranek dla nas zaświta. Wszak cały ży-  
wot nasz na ziemi jest niby brzaskiem  
żywota wiecznego».

W tym czasie nadeszła wiadomość o «terrible mort de l'archeveque de Paris», więc Kellera czuła potrzebę wyłać swą boleść na papier.

...Biedny, biedny Kościół—wołała—coraz na szerszej pustyni — coraz wyżej, ale coraz samotniej. I cóż z tego, że Bóg daje natchnienie, kiedy my tak często je przypinamy do własnych tylko namiętności—unoszą nas zwodniczo skrzydła wysoko, a w górze (wyraz nieczytelny) rozczarowanie, i z tych wyżyn spadamy ciężko potłuczeni, bodaj nie ranni smutkiem. Pełno wszędzie boleści! i nie wiem czemu zdaje mi się

wciąż, że my dzieci Janowe, Jana młodego, który spoczął na sercu swego Zbawiciela. Oby Bóg na sądzie zawołał na nas: Chodźcie, dzieci Matki mojej—dzieci Janowe, dzieci miecza boleśnego, dzieci miłości! —Wzbiera się serce grubo i pełno. Nie wiem, czy się Panu dzisiejsza kartka nie wyda dziwactwem, a za chwilę i ja się wstydzić będę, ale Pana nie więcej, jak siebie samej...

«Już przestąpiony próg do tej nowej izby żywota, którą rokiem zowią... Jedni przestąpili go ze strachem, drudzy

ze skruchą, inni nieoględni i niedbali,  
a iluż przystąpiło z silną niezaćmioną  
nadzieją, podobno bardzo mało. —Ale  
ci zwycięzcy. Biedny świat chorzeje na  
chorobę zwątpienia—lęka się, niedowie-  
rza, nie ufa — urok jakiś pamiątek za-  
trzymuje go w krainie wspomnień—żał  
mu puścić się na płynącą łaskę Bożej  
wody. Dwoma oddycha płucami, a tego  
pojąć nie chce, że mu Bóg dał oddy-  
chać podwójną przestrzenią: miejsca i  
czasu. Miejsce zrozumie, bo bardziej  
zmysłowe, używa go, obejmuje, chce  
posiąść, parą już dzisiaj przebiega —  
a przestrzeni czasu strach mu jeszcze—  
nie obejrzał jej własnymi oczy, a nie-

Józef Ignacy Kraszewski.

dowierza Oku Bożemu, Oku Miłosier-  
dzia! Oj biedni my, czemu lepiej nie  
czujemy w Bogu naszym, Ojca przyja-  
ciela, czemu się z nim łączyć nie chce-  
my Wola, pragnieniem, dążnością, czy-  
nem każdym. Gdyby piersi wszystkich  
jednym się tylko krzykiem nadziei o-  
zwały— azaliby się Bóg oprzeć nie po-

trafił?»

Kiedyindziej znów pisała:

«...Nieraz głęboko zamyślam się myślami Pana i dobrze mi wtenczas, ale nie sławny ze mnie zbieracz, ani kapitalista — używam naraz, chciwie, dużo, i znowu mi głodno. Nie uzbieram sobie zapasu, nie nasycę się nigdy. Szczęśliwy, kto umie z każdej uciechy, jak z kwiatka, zbierać nasienie, które się w serca później na tysiące mnoży, — ja trwonię, nasion zbierać nie umiem, stąd moje niedostatki i ubóstwo, stąd często takie w sercu pustki, jakby zaś wszystko wybiegło i tylko zostało pragnienie i tylko wiało żalobą»...

«...Przepraszam pana, że tak do niego nie po formie piszę, ale niech ja się z panem nie rachuję, bo to tak ciasno, kiedy się ostrożności pilnować trzeba, a mnie tak błogo nie być ostrożną».

«...Jestem jak ptak niedobrze oswo-

jony—wylatuje z klatki, a później trzepię skrzydłami i długo trzepię, nim się do niej dostanę. Ciało nasze, ludzkie względy, światowe formalności, to klatka i ciasna i duszna, mój Panie. Za to Bóg uzbroił człowieka w tę rycerską dzielność cierpliwości i pokory,

której inne stworzenia nie znają, — więc wstrzymywać się trzeba od tego próżnego biegania, «człowiek bowiem na pracę a ptak na latanie». A we mnie taka bywa zuchwałość w tem targaniu się do rzeczy wyższych ode mnie i od mego tępego pojęcia».

W tym czasie Kraszewski napisał swe «Hymny boleści», które dopiero później wydał zagranicą. Rękopis przesłał «przyjaciółce», dając tem dowód wysokiego zaufania, gdyż treść «Hymnów» była niecenzuralna, Zdaje się nawet, że dla tej niecenzuralności nie chciał rękopisu trzymać u siebie i dał go Kellerowej do przechowania. Tak przynajmniej można rozumieć pierwsze słowa jej listu:

«... Niechże jeszcze raz podziękuję najserdeczniej za przysłane mi wiersze. Złożył je Pan w ręce może niegodne, ale bardzo pewne. Odemnie nikt ich nie dostanie, nikt nie przeczyta, a ja

sama milczeniem uszanować potrafię. Na żadną nie wystawisz się Pan «complimentation banale», ale głęboko przeszła we mnie każda boleść, każde westchnienie Jego bratniego mi, choć wyższego ducha, a myśl Jego w mojej od-

błysnęła mocą wiary, nadziei, miłości. Wielka jest dla mnie ta słodkość modlenia się Jego myślą—ja, teraz narażona ciągle na rozproszenie ducha, co chwila uciekam się do Jego kartek, w nich się skrywam, a one nawzajem żyją we mnie. Dziękuję Panu za Jego zasilek nabożny. Znajduję w nim coraz nowe piękności, coraz głębsze uczucia, wiary—pozwolonej tęskności, która życie maluje, a przecie Boga nie obraża. Niezmiernie w nim cenię i lubię istotę doskonale porządną (przepraszam za takie tłumaczenie się, ale nie mam czasu zatrzymać się na poprawienie tego powiedzenia), porządną, to jest przeszłą przez stopniowanie wdzięczne, jako przechodzi ton, nim się akordem stanie. Lubię podziwiać to w Panu obok tysięcy rzeczy, które szalenie szanuję».

«... Ale ten widok szczególnie mnie godzi i łagodzi, bowiem moje życie tak przeciwnie poszło, potargane często,

szarpane, żadnego porządku uchwycić się nie mogłam. Tu i owdzie zatrzymało mnie zachwycenie, łza, wypadek, boleść, konieczność — znów mijałam co lepszego i ciekawszego i nigdy po pro-

stej, zdrowej, dobrej nie chodziłam drodze. Pycha robiła, że nie moje widzenie do świata, ale świat straciłam do mego widzenia. Zrządziły też ten nieład niejedne wypadki, przez które odcięta zostałam od przeszłości i jakby w nowe znów puszczona drogi —drogi niezajome, ostre, kruche»...

Rękopis Hymnów; znalazł się w rękach pewnych i pod tym względem, że Kellerowa umiała przekonać Kraszewskiego o swych patriotycznych uczuciach. Skąd się one odnalazły i czy odnalazły w córce Serba i kosmopolitki, w żonie Niemca, urzędnika rosyjskiego, — pozostać zagadką, dość, że z niemi przed Kraszewskim jawnie występowała.

Oto co pisała pani wicegubernatorowa z powodu świąt wielkanocnych:

...Czemuż ja wczoraj z Panem nie mogłam dzielić święconego? Nie wie Pan, jak lubię starodawne zwyczaje —

uciążliwe często bywają w formie, a dopatrzeć się w nich i dosłuchać można wiele drogich pamiątek, wiele jasnych nadziei. Lubię w ten dzień dzielić się pokarmem święconym, niby zadatkiem pokarmu lepszego, którego daj nam Bo-

że pożywać i udzielać sobie wzajemnie, jak się spotkamy w owym dniu bez końca — wiecznie świątecznym. Nigdzie na świecie ten wyraz Alleluja niema na mnie tej mocy rozrzewnienia, jak tutaj, to jest na naszej ziemi. Że ludzie wolni są ochotni do radosnych świąt, i w nich więcej, jak w rozpamiętywaniu Męki Pańskiej, smakują, nic w tem niemasz dziwnego — ale że naród na krzyżu rozpięty, z krzyża swojego zdąży za Zbawicielem, już ani trochę się na siebie, tylko na Pana swojego oglądając — chwała Zbawiciela droższą mu będąc nad własne wybawienie — naród, co z krzyża radośnie wykrzyku-

je Alleluja w dzień Zmartwychwstania, nie przewidując dokąd trwać mają jego męki—to jest godne zastanowienia, godne łzy współczucia wszystkich narodów, gdyby oni nie byli tak gnuśni (tak?), że już znać się nie mogą na wielkich sprawach Ducha. Ja bym Panu chcia-

ła tak jasno to powiedzieć, jak noszę w sercu wybite.

Kiedyś mówił Pan, że bywają w rodzinach istoty jakby ofiarne, którym Bóg pozwala za wielu pokutować i da-

je ich uczynkom moc wykupienia —a ja powiem, że bywają i narody udarowane tą łaską, tym przymiotem — jakby ofiary błagalne za wiele innych narodów. A jeszcze powiem: Czemu Bóg dał św. Franciszkowi, słudze swojemu, najbliższe podobieństwo z Synem Jednorodzonym swoim, znacząc go znakami męki Chrystusowej, otaczając go dwunastu uczniami, i inne jeszcze dając cechy najdziwniejsze? Czyli także między narodami niema takiego, któryby odebrał stygmata święte, jak św. Franciszek na Monte Verino? Jest taki naród gwoździami przybity... a krew, co się z tych ran przebitych leje, możemyż wiedzieć co okupuje, z czego zbawia i wielu zbawia?» Prawda Panie, że w tem nie ma herezji? bo ja nie równam, ani śmiem zbliżyć prosty krzyż tego narodu do przenajświętszego krzyża Zbawiciela—broń mię Boże! tyle chyba, ile św. Franciszka z Chr. Panem?.... Chrystus Pan jest zmartwychwstały, a my z krzyża jeszcze, za Nim duchem zdą-

Gmach Komisji sprawiedliwości ulica Długa.

Pop bibl. hist. - Muza Margrabiego

zając, wołamy radośnie Alleluja! Chwała Jezusowi zmartwychwstałemu, lecz wstrzymać mi trudno — łązy to radości, chluby, może nawet dziękczynienia... Ale dość o tem, bom skłonna nieskończenie długo się o tych rzeczach rozpisywać, a to może nie wypada i pewno nawet nie. Przepraszam—nie mogę już dalej pisać...

tym nastroju pisany jest list, załączony do przepisanej przez Kellerową dla Kraszewskiego Głossy św. Teresy. O ile pamiętam, mówił mi Pan, że tego tłumaczenia nie zna. Koniecznie musiałam Panu Glosę przesłać, bom się ja sama w niej na dobre rozmiłowała. Więcej niż cokolwiek, zachwyca mnie, rozrzewnia, rozczula, rozgrzewa do miłości. Niech mi Pan powie czy to moje oczy tak dziwnie piękną ją widzą, czyli tak jest istotnie? Mnie aż przypuścić trudno, żeby w oryginale miała być wdzięczniejsza—jak Pan sądzi?... Dość nie mogę. powtarzać: Ja Ciebie kocham, żeś był nieszczęśliwy i za śmierć więcej, niż za zmartwychwstanie. Rzecz prosta, a do łez pobudza... Dziś na całym świecie «Stabat Mater»—dziś świę-

to stroskanych, zboląłych, ubogich, pła-

czących, wzgardzonych—święto bliskich

serca mego—święto miłych braci, święto nasze, bo któż bardziej dzieckiem Krzyża?

Blizny od Matki Bolesnej? W osobie Jana, ucznia błogosławionego, cały ród ludzki nam widzieć, ale my osobnego nie mamyż do Niego podobieństwa? My młodsi z pomiędzy narodów przodkujemy starszeństwem cierpienia — my gorącą miłością do P. Jezusa i Boga Rodziny z dawien dawna wślawieni i ostatecznie wierni Jej słudzy w Ukrzy-

zowanym... To «Stabat Mater», dziś na całym świecie katolickim tak głośnie — przez chóry anielskie nabożnie po nad światy niesione... przyniósł dobry anioł, aż do mojej duszy, a jam już usychać, drętwić, stygnąć zaczynała -tysięczne mnie drobiazgi ciasno kępowały.

I lud interesował Kellerową. Raz była świadkiem jakiejś smutnej, ostrej rozmowy», którą prowadził Kraszewski ze szlachtą wołyńską. To rzecz widoczna bardzo, — pisała — że lud stracił w szlachcicu opiekę, stracił wodza. Lud czuje potrzebę ruchu, walki i życia wtenczas kiedy szlachcic już nie czuje

potrzeby dowództwa i przewodnicze by nie mógł, bo mu brak natchnienia, bo: albo rozpacza, albo gnuśnie-

je. Czy życie w nim gaśnie, czy ustają siły, ale przewagi niema już w narodzie.

Kiedyindziej odsyłała Kellerową Kraszewskiemu «Stare Wrota» Syrokomli, a prosiła o «Mohorta». «Stare Wrota» nazywała ślicznym obrazkiem, już choćby dla tego, że «natchnął rysunek Pana, który już sam przez się jest poezją». Zostaw mi Pan na długo, na zawsze opiekunczą dobroć swoją, na której się tak mocno opieram...

To znowu pisała:

«Nie umiem do Pana mówić inaczej, jak jest w mej duszy — nie sądź mnie Pan, ale pobłażaj. Przepraszam, że się tak długo rozpisałam, ale Panu wolno mnie za to złać lub przebaczyć».

Dość wyjątków. A oprócz listów były i wiersze... francuskie, natchnione utworami Kraszewskiego. Jeden z nich nosił tytuł: «Quelques rimes inspirées par la preface du Sphinx», drugi: «Un regard jeté â vol d'oiseau sur le «Pamiętniki Nieznajomego »».

Mądra baba!

Że mądra, dowodzą i czułe wzmianki w listach «votre bonne et chère femme», lub po ogromnym wylewie

wzniosłych uczuć dodatek: Mój mąż czule pozdrawia »...

Mąż ten czasem też korespondował z Kraszewskim — tylko listy jego, właściwie bileciki, są krótkie, rzeczowe, pisane wyłącznie po francusku. Najczęściej: «Cher Monsieur Kraszeffsky» wstawiał się za kimś, więc go o skutku tej protekcji Keller zawiadamiał. To znowu prosił go na «diner en petit comité i zapewniał, że jest mu «touxurs bon, touxurs aimable»... Czasem kończył bilet słowami: aimez moi».

Raz tylko szerzej, się rozpisał, ale już po opuszczeniu Żytomierza, kiedy, udając się na stanowisko gubernatora mińskiego, pojechał do Petersburga przedstawić się cesarzowi (kwiecień ). Czuł potrzebę pochwalić się uprzejmością monarchy, którym był zachwycony.

I z Mińska nadchodziły do Kraszewskiego bileciki Kellera i dłuższe listy Kellerowej. Ale, że wszystko ma swój koniec, więc przerwała się wreszcie korespondencja. Hrabina w nowym otoczeniu zapomniała z czasem o «bratnim

duchu». Otworzyły się zresztą przed nią szersze horyzonty. Przejazd cesarza przez Mińsk stanowił nową epokę w jej życiu.

Wyróżniona przez monarchę, zaszczycona jego względami, zaproszona została do Petersburga i otrzymała wstęp do dworu. Dość często przeto przebywała w stolicy państwa. Tam też poznała Wielopolskiego.

Wystąpienie margrabiego na widowie dziejową było następstwem wypadków lipcowych. Do przeprowadzenia programu ustępstw, uchwalonego na zamku warszawskim i potwierdzonego w Petersburgu, potrzeba było Polaka, dającego rękojmię lojalności. Wybór zależał od namiestnika Gorczakowa, na którego wpływ przeważny posiadał Enoch, przechrzta, naczelny prokurator departamentów senatu. Enoch wskazał na margrabiego i przedłożył Gorczakowowi jego słynny, już zresztą zapomniany «List do Mettemicha» po rzezi galicyjskiej, w którym margrabia bez zastrzeżeń zdawał Polskę na łaskę i niełaskę cesarza Mikołaja I.

Nie tu miejsce opisywać dzieje rzą-

dów, a raczej współrzędów Wielopolskiego, przerwanych zatargiem z Suchozanetem, następcą zmarłego Gorcza-

kowa. Wskutek raportów Suchozaneta, cesarz w telegramie z października oświadczył, że Wielopolski nie może być dłużej cierpiany w Warszawie. Rozkaz monarchy brzmiał dalej: Przysłać go do Petersburga, a gdyby się opierał, aresztować. Suchozanet przestraszył się, gdyż chciał tylko usunięcia margrabiego. Raczej zgodzę się na zwłokę — telegrafował listopada — niż na skandal, mogący powiększyć popularność Wielopolskiego.

Do aresztowania nie przyszło, margrabia pojechał do Petersburga, złożwszy piastowane urzędy. Teraz odejdzie od władzy — pisał „Czas” krakowski — aby żyć w narodzie, który zdeptał, znieważył, niczem nie zdoławszy zmyć krwawego piętna, jakie ciążyć będzie na jego imieniu». Taki był głos opinji.

Nikt nie przypuszczał, że niełaska, jaka spotkała margrabiego, będzie początkiem jego tryumfu. Wezwany do usprawiedliwienia się, został przyjęty łaskawie przez cesarza i zatrzymany

na czas dłuższy dla udziału w obradach nad wniesionymi projektami reform w Królestwie. Z każdym dniem moralne jego stanowisko stawało się

Tomasz hrabia Potocki przyjaciel i zwolennik reform Wielkopolskiego.

Zygmunt Wielkopolski, syn nacz. rządu prezydent m. Warszawy.

silniejsze. Wreszcie powrócił do Warszawy jako naczelnik rządu cywilnego przy nowym namiestniku W. ks. Konstantym.

Historycy tych czasów dość szeroko, a bardzo odmiennie przedstawiają przyczyny powodzenia margrabiego w Petersburgu. Są to jednak same prawie przypuszczenia, oparte już to na pogłoskach, półsłówkach, anegdotach, krążących po salonach petersburskich, już to na dowolnych kombinacjach panegiristów i przeciwników margrabiego. Może z czasem wyjdą na jaw dokumenty, pozwalające rzucić światło na tę sprawę...

Na jedno tylko, mniej lub więcej, wszyscy się zgadzają, a mianowicie na to, że margrabia znalazł między innymi poparcie wśród dam sfer najwyższych i zbliżonych do dworu.

Konsul pruski w Warszawie Tettau w pamiętnikach swych twierdzi, że Wielopolski, który „w kraju zaniedbał zyskać stronników”, powodzenie swe w Petersburgu zawdzięczał w znacznej części czterem kobietom: W. ks. Helenie, wdowie po W. ks. Michale Pawłowiczu, baronowej Meyendorfowej, hr. Calergis (Kalerdzi) i hr. Kellerowej,

«najwięcej od początku wtajemniczonej w sekretne jego plany» \*).

Lisicki podaje inne przyczyny zwycięstwa margrabiego, ale nie przeczy, że wszystkie wymienione damy sprzyjały mu i w niejednej sprawie mogły dopomóc. Sam margrabia przyznawał, że niektórym z tych pań «wiele zawdzięcza» \*\*). Słusznie dodaje jeszcze do nich Lisicki hrabiankę Błudow, głośną entuzjastkę słowianofilską z podkładem mistycznym, która, mając wpływ na cesarzową i swego ojca, prezydenta Rady Państwa, największą odegrać mogła rolę. Ideałem jej było pogodzenie

Rosji z Polską, modliła się w soborze kazańskim przed obrazem X. P. M. Czeszochowskiej—do autora Listu do Mettermene, wzbudzał w niej uwielbienie. Przyborowski wszystkim tym paniom

\*) W r. L      pojawił się w Deutsche Revue artykuł: Aus dem Tagebuche eines verstorbenen Diplomaten. Die polnische Revolution vom Jahre      . Lisicki jest prawie pewny, że autorem tych wspomnień jest Tettau. konsul pruski w Warszawie, który był narzędziem ros. partji wojskowej, nieprzychylniej ks. Konstantemu, i przyczynił się do zawarcia konwencji prusko-rosyjskiej.

\*\*\*) Zobacz: Przyborowski „Dzieje dwóch lat”.

przyznaje tytuł protektorek Wielopolskiego.

Ale nie idzie nam o dzieje margrabiego, lecz o stosunek jego do Kellerowej. W połowie stycznia (      ) margrabia pisał do żony, że spotyka się z nią eo wieczór i przypomina mu Stefanję z Małachowskich Platerową (żonę Cezarego), niegdyś jego wielką przyjaciółką i korespondentką. Lisicki, podając tę cytate z listu margrabiego, stwierdza piękność Kellerowej, nazywa ją ambit-

na<sup>^</sup> zręczna, sprytną. « wszystkim rozmawiała... Dla kariery męża starała się podobać margrabiemu i tą drogą wyszła na polityczną jego aljantkę. Dostała tytułu Egerji Wielopolskiego\*).

Dopięła swego. Margrabia, wracając do Warszawy, wioził z sobą nominacje Kellera na dyrektora prezydującego w komisji spraw wewnętrznych na miejsce Kruzenstema. Było to stanowisko wysokie i zaszczytne — rodzaj ministerjum, a właściwie nawet ministerjum, choć o nazwie skromniejszej. Podobno margrabia chciał to stanowisko powierzyć Polakowi, ale Peters-

\*) Lisicki. Kwartalnik historyczny, .

burg się temu sprzeciwił (tak twierdzi przynajmniej wiarogodny Lisicki). Więc postawił kadyturę Kellera, który «był uważany za dobrego administratora, był dobrze widziany przez cesarza, używał w Mińsku dobrej opinii i jako mąż swej żony dawał niejaki rękojmie, że bróździć nie zechce» (tenże). Poza tymi motywami wolno przypuszczać, że była to nagroda, udzielona Kellerowej za położone zasługi, lub też, że był to wynik jej starań «przy-

podobania się margrabiemu», mówiąc

słowy cytowanego panegirysty,

Kellera wprowadził Wielopolski na urząd prawie ostentacyjnie. Zawiadamiając urzędników o jego nominacji ( czerwca r.), oświadczył dosłownie: „Hrabia Keller mnie osobiście z dobrej strony znany, wielkie zasady, przez Najjaśniejszego Pana co do włościan i Żydów w nadanych ustawach, oraz co do uproszczenia i reformy administracji, uświęcone, ze mną w zupełności podziela i jedną drogą postępować będziemy". Jednocześnie z tym zawiłym stylistycznie ustępem ukazała się w «Dzienniku powszechnym» notatka o pochodzeniu Kellera «ze starożyt-

nej (?) rodziny, której członkowie zamieszkują w Prusach » \*)

Pani Kellerowa w sferach towarzystwa warszawskiego, grupujących się w Belwederze u W. Księcia i w salonach hotelu Brühlowskiego pałacu, w którym zamieszkał Wielopolski, zajęła stanowisko dominujące. Arcybiskup Fe-liński wymienia ją w swych pamiętnikach między pięciu naj wybitniejszymi damami na dworze W. Księcia \*\*). Lisi-

cki mówi, że «znalazła się w swoim żywiole», błyszczała na dworze — Wielopolski «spędzał często u niej wieczory». Krzemiński stwierdza, że «rej wodziła» na poniedziałkowych przyjęciach u Wielopolskiego (świetną ich charakterystykę dał Kraszewski w „Parze czerwonej”) — przyznaje, że «pozyskała sobie jego zaufanie», że była „pośredniczką w staraniach osobistych i zabiegach, do naczelnika rządu czynionych — ambicja

\*) Tytuł hrabiowski nadał Fryd. Wilhelm III Ludwikowi Krzysztofowi Kellerowi posłowi puskiemu w Petersburgu.

\*\*\*) Oto te damy: margrabina Wielopolska, hrabina Kellerowa, hr. Wacławowa Rzewuska, oraz dwie Rosjanki: hr. Chreptowiczowa i hr. Komorowska. Pamiętniki, wyd. I, tom II. str. .

jej salonowa wykształciła się na polityczną». Odmawia zaś jej tytułu Egerji margrabiego na tej podstawie, że charakter Wielopolskiego był niedostępny na wpływy, a przy tom umysłowość pani Kellerowej nie posiadała na Egerję odpowiednich kwalifikacji.

Rzecz trudna do sprawdzenia. Argumentacja Krzemińskiego ma jednak

swoje słabe strony. Naj despotyczniej sze charaktery ulegają nieraz wpływom umysłów bardzo pospolitych. Zresztą umysłowość Kellerowej nie należała do tych, które lekceważyć należy. Wszyscy, jak wiemy, przyznają jej spryt ogromny. Przytoczone powyżej ustępy z jej listów do Kraszewskiego są tego sprytu klasycznym dowodem. Widać z nich, jak ta kobieta, w gruncie rzeczy zimna, wyrachowana, wpatrzona w gwiazdę kariery, nie przebierająca w środkach, zdolna do wszystkiego (czego dowiodły ostatnie lata jej życia), umiała się nagiąć, zastosować do indywidualizmu znakomitego pisarza i opanować go na czas pewien zupełnie, jak to stwierdzają współcześni. Mogła nie być Egerją margrabiego, ale pewnych kwalifikacji do tego odmówić jej nie można.

Pomińmy, że ją Wilhelm I uważał

Kazimierz Krzywicki, dyr. główny  
Komisji oświecenia publ. i wyznań.

Andrzej hr. Zamoyski.

Pop. bill. hist. — Muza Margrabioge.

za dobrą głowę, bo sam nie był zbyt tęgą. Ale tę opinię miano i na dworze petersburskim. Pani hrabina dostąpiła niemałego zaszczytu: została informatorką cesarza Aleksandra II o wypadkach i sprawach warszawskich. Stała jej korespondencja dochodziła bezpośrednio do rąk cesarza. Przedstawiała rzeczy prawdziwie, bez przesady,—przemawiała «szeregiem logicznych rozumowań» za potrzebą utrzymania polityki margrabiego i W. Ks. Konstantego. Oświadczała się jako zwolenniczka najszerszej autonomji, napomykała nawet o wicekrólestwie, jako najlepszem rozwiązaniu kwestji polskiej. Podobno miała przekonanie, że Rosja jest za wielką, że musi się rozpaść—lepiej, aby więc dobrowolnie z Polski ustąpiła \*).

Dowodem jej aspiracji do odgrywania roli politycznej jest również napisana przez nią (w końcu r. 1861) i bezimiennie wydana broszura: «Le grand duc Constantin, le marquis Wielopolski

\*) Przyborowski: „Historja dwóch lat”. Nawiasem należy zaznaczyć, że przy powoływaniu się na Przyborowskiego trzeba być ostrożnym, gdyż często swe fantazje, domysły podaje za fakty. Historykowi przeszkadza powieściopisarz.

et les Polonais. (Paris. Pentii). Wprawdzie, zdaniem historyków epoki, broszura to bez wartości—czemu przeczyć nie można— ale bądź co bądź dowodzi ona, że Kellerowa była interpretatorką poglądów Wielopolskiego, że pisała może, jeżeli nie za jego wiedzą, to w każdym razie pod jego natchnieniem.

Na tle wypadków—według niej—ukazały się dwie dominujące postacie: W. Ks. Konstanty i margrabia Wielopolski. Pierwsza z tych postaci to książę szlachetny, liberalny i światły, którego imię jest już rękojmią,—margrabia to Polak, objawiony w sposób olśniewający przez wypadki (*révélé d'une manière éclatante par les événements*). Oto co cesarz Aleksander posłał do Warszawy. Obaj ci mężowie to program. W. Książę angażuje honor cesarza i Rosji. Posiada on warunki do błyszczenia Ha stopniach tronu... Promotor niestrudzony mądrych reform... emancypacji milionów ludzi. Przybył do Polski, aby zainaugurować nową erę...

Po charakterystyce W. Księcia daje Kellerowa apologję Wielopolskiego. Mąż to odkryty zapóźno dla kraju i dla sa-

mego siebie. Wyniesiony (powołany)

do rządu na mocy wszechwładnego (zwierzchniego) prawa wysokich zdolności, równych patriotycznym ambicjom. Posiada wszystko, czego się wymaga od męża stanu: siłę woli, jasność (bystrość) i żywość inteligencji, wyrazistość idei, spokój niczem niezachwiany. Pogardza popularnością. Jakikolwiek kto o nim sąd mieć może, wróg jego nawet przyzna, że ta imponująca osobistość jest przeznaczona do władzy. Choćby to kosztowało miłość własną Polaków, trzeba uznać, że on jedyny może być pomocnikiem W. Księcia w zamierzonym trudnym dziele.

Dalej zastanawiała się autorka broszury nad tem, co nowy rząd przynosi. A więc: emancypację włościan, organizację wychowania publicznego, uniwersytet, autonomję administracyjną, opartą na zupełnym rozdziale od Rosji, prawa językowe, rodzaj reprezentacji polityczne w Radzie Stanu.

Następowała krótka charakterystyka głęboko rozdzielonych stronnictw. Mniejszość stanowi partja rewolucyjna, gwałtowna i śmiała— stronnictwo umiarkowane jest liczniejsze, ale mniej czynne.

## Demagogia w Polsce posiada własną

fizjognomję—żadne koncesje jej nie ułagodzą.

Wspomniawszy o trzech «dzięki Bogu» chybionych zamachach, przechodziła autorka do znanego adresu «białych», wręczonego Zamojskiemu. Ostro wystąpiła przeciw nielegalnemu «mandatarjuszowi szlachty» i przeciw treści adresu, wypełnionego gorzkimi zarzutami, a kończącego się żądaniem natychmiastowego wprowadzenia instytucji reprezentacyjnych i rewindykacji wszystkich krajów, w których się mówi po polsku. Skutkiem tego adresu Zamojskiego wezwano do Petersburga...

Co przyszłość przyniesie? Wielu ludzi inteligentnych straciło nadzieję w wynik pomyślny. «To zdanie (wrażenie, impression) nie jest mojem» —woła autorka. Uważa ona rząd za dość silny i światły, aby uczynił wszystko sam, czego społeczeństwo (kraj) nie chciało razem z nim uczynić \*). Trzeba utrzymać w karbach ludzi i zachować rzeczy. Tego dokáže Wielki Książę z po-

\*) Dla Polaków można czasami coś dobrego zrobić, ale z Polakami nigdy słowa Wielopol-

skiego, wypowiedziane w tym czasie do deputacji „białych”.

mocą Wielopolskiego, swego niezastąpionego nikim ministra. Wyższy nad obawy i intrygi, zapisze świetną kartę w historii. Wielki przełom zakończy się, kraj się odrodzi.

Takie było wyznanie wiary pani Kellerowej w przeddzień katastrofy. Nie spodziewała się, że tak rychło wypadki zadadzą kłam jej optymistycznym przewidywaniom, i że ona stanie się ich ofiarą».

Wielopolski (twierdzi Lisicki) nie był zadowolony z Kellera, który «postępował ostrożnie, unikając z równą troskliwością kompromitacji wobec Rosjan i najścia sztyletników» Warszawa wiele zajmowała się jego żoną, o nim nikt nie wspominał» (tenże). Margrabia gorzko żałował swego błędu, bo «nie-dołączny Keller nic nie umiał, nic nie wiedział» (Krzemiński). Odrazu okazał się wrogiem Polski, był perfidny, uprawiał łapownictwo (Przyborowski).

Po wybuchu powstania niezadowolenie margrabiego wzrosło. Przeczuwając, że okręt zatonie, pani Kellerowa wyje-

chała z córką w ostatnich dniach mar-

ca do Berlina, a potem do Paryża.

W miesiąc później (Przyborowski twierdzi, że kwietnia) mąż jej otrzymał dymisję. Wprawdzie znajdujemy jeszcze jego podpis na rozporządzeniu, wydanym maja, ale korespondenci już maja donosili o jego ustąpieniu jako o fakcie dokonanym. Widać z tego, że go pozbyto się gwałtownie, nie czekając na nominację jego następcy. Następcą tym był Aleksander Ostrowski, gubernator cywilny radomski. O objęciu przez niego urzędu donosił «Dziennik Powszechny» w dniu maja, zaznaczając, że hr. Keller otrzymał inne przeznaczenie».

Jest kilka zupełnie sprzecznych relacji o bezpośrednim powodzie dymisji Kellera. Lisicki twierdzi, że margrabiego irytowała bezczynność władz administracyjnych po wybuchu powstania, chciał więc zastąpić Kellera swym synem Zygmuntem. Było to jednak już w czasie, gdy całe otoczenie W. Księcia było oburzone na margrabiego tak w skutek jego dumy, którą ludzi do siebie zniechęcał, jak i niefortunnego pomysłu branki która wywołała powsta-

nie. W. Książę był też chłodny dla Wielopolskiego, miał do niego żal za to, że

go zawiódł—zwlekał więc pod różnymi pozorami z załatwieniem sprawy. Podrażniony Wielopolski podał się do dymisji. W Książę ustąpił w połowie — usunął Kellera, ale nie chciał miejsca po nim przeznaczyć hr. Zygmuntowi. Leopold Kronenberg.

Przyborowski natomiast powiada, iż przyczyną upadku Kellera były dwa cyrkularze do gubernatorów cywilnych, wydane jak sądzić należy» poza plecami margrabiego, a za zgodą W. Księ-

cia. W pierwszym z nich żądał Keller od gubernatorów, aby zaprzestali nadsyłania wiadomości kłamliwych o nieetycznym postępowaniu wojsk rosyjskich, a donosili natomiast o miejscach pobytu i działalności powstańców i dawali o tem znać naczelnikom garnizonów. W drugim cyrkularzu (z kwietnia) wymagał, aby wobec dokonanego w części stłumienia «buntu» gubernato-

rowie starali się o przywrócenie porządku i normalnego stanu rzeczy — jednocześnie wyposażał ich władzą usuwania z urzędów (tak administracyjnych jak sądowych, skarbowych wydziału oświecenia) tych wszystkich, co brali udział w nieporządkach, co popierali, co o nich nie donosili, należeli do składek i namawiali do przysięg na posłuszeństwo sprawcom bezrządu. Nadając taką szeroką władzę swym podwładnym, Keller (sądzi dalej Przyborowski) uzurpował sobie stanowisko naczelnika rządu. Kiedy Wielopolskiego zawiadomili o tym cyrkularzu gubernatorowie, (Dziewanowski, Korytowski i Ostrowski) — margrabia postawił kwestję na ostrzu miecza i Keller został usunięty. Obie te relacje są domysłami. Przyborowski przy tem, jak bardzo często,

lak i tu, nie jest dość ścisły, krytyczny, miesza fakta ze swemi przypuszczeniami. Wychodząc z założenia, iż «sądzić należy», dalszy ciąg swych domysłów obleka już w formę twierdzeń kategorycznych. Nie zwraca też uwagi na chronologję, gdyż pomiędzy dymisją Kellera, która według niego nastąpiła faktycznie już kwietnia, a datą jego dru-

giego cyrkularza ( kwietnia) upły-  
ło zaledwie dwa dni — przeciąg czasu  
za mały, aby cyrkularze doszły na miej-  
sce przeznaczenia, aby o ich treści do-  
piero od gubernatorów dowiedział się  
Wielopolski, aby uzyskać zgodę W. Księ-  
cia na dymisję Kellera i aby ta dymi-  
sja zatwierdzona została w Petersbur-  
gu, co więcej faktem jest, że drugi z  
tych cyrkularzy został wydany z roz-  
kazu W. Księcia namiestnika.

Ale prócz domysłów Lisickiego i  
Przyborowskiego, mamy współczesne  
relacje o przyczynach dymisji Kellera.  
Warto się z nimi zapoznać, gdyż rzecz  
przedstawiają w odmiennym świetle,  
stając poniekąd w obronie Kellera.

Już marca donosił korespondent war-  
szawski «Dziennikowi Poznańskiemu» o  
«komicznem zajściu» na posiedzeniu  
Rady administracyjnej między sekreta-

rzem stanu Enochem a Kellerem. Enoch  
miał odezwać się do Kellera w sposób  
ubliżający, na co Keller po zamknięciu  
posiedzenia powiedział mu kilka wyra-  
zów, między którymi miał być podobno  
przymiotnik: <insolent>. Enoch wyzwał  
Kellera i poszedł do spowiedzi do bi-  
skupa Łubieńskiego, który dbając o tak

drogie dla kraju życie> uprzedził W. Księcia o pojedynku. W. Książę zabronił Kellerowi pojedynkować się, ale Keller oświadczył, że jako wyzwany, nie może zadość uczynić żądaniom. W dniu oznaczonym na pojedynek stawiał się na placu tylko Keller. Kretkowski, sekundant Enocha, zjawił się z oświadczeniem, «iż Enoch z wyższej woli\* pojedynkować się nie może. Plac został ostrzelany przez Kellera.

W dwa tygodnie później ( kwietnia) «Dziennik Poznański» sprostował doniesienie swego korespondenta «na odpowiedzialność Kellera». Pan Keller — pisał «Dziennik» — «widział się spowodowanym prawdziwości tego faktu czy też pojedynczym jego okolicznościami zaprzeczyć», przesyłając redakcji «Dziennika następującą reklamację: «Wyczytawszy w Dzienniku Pańskim z dnia marca Nr. jakoby «p. Enoch

wyzwawszy mnie na pojedynek, do takiego nie stanął, a plac przezemnie ostrzelany został, poczytuję sobie za obowiązek oznajmić, że fakt ten jest w zupełności fałszywy i o zamieszczenie niniejszego w jego dzienniku upraszam. Warszawa marca ( kwietnia)

Hr. Keller.

Takie to sprostowanie nie zaprzeczało jednak ani słowem zajścia, o jakim donosił korespondent «Dziennika», ani samemu faktowi wyzwania. Zaznaczamy, że właśnie w końcu marca Kellerowa opuściła Warszawę, co potwierdza przypuszczenie, iż stanowisko swego męża uważała za zachwiane. Podkopywał je Enoch.

Pod datą kwietnia donosił tenże sam korespondent „Dziennika Poznańskiego”: W tutejszych sferach rządowych ciągle spory. Enoch kłócił się poprzednio z Kellerem, teraz Keller kłóci się z Wielopolskim. Kłótnia zaszła tak daleko, że jeden z dwóch przeciwników ustąpić musi z urzędu. Wszyscy myślą, że Keller... Ja sądzę, że Wielopolski, który nawet przez Rosjan jest znienawidzony.

A więc mamy fakt, zaprzeczający relacji Przyborowskiego, że nieporozu-

mienie między Wielopolskim a Kellerem wybuchło wskutek cyrkularzy, wydanych dopiero i kwietnia.

«W ostatnim liście— pisał znów korespondent «Dziennika» kwietnia — pisałem o sporze między Wielopolskim

a Kellerem. Spór ten powstał z opozycji Kellera przeciwko prawu, proponowanemu przez margrabiego», aby wszystkim członkom rad powiatowych,

którzy podadzą się do dymisji (o dymisje masowo się zgłaszano) odebrać prawo pełnienia obowiązków wójtów gmin w swych majątkach. Keller utrzymywał, że istnieją wyraźne przepisy, stanowiące o przypadkach, w których właściciel dóbr prawo pełnienia obowiązków tych utracą i wyraził się, że to jest ze strony margrabiego «zemsta niegodna». Margrabia żądał usunięcia Kellera, a gdy W. Książę oświadczył, że ma do dzisiejszego dyrektora spraw wewnętrznych osobiste zaufanie, wzmożone doświadczeniem, że Keller, «lepiej przewidując następstwa proskrypcji» za pomocą branki wojskowej, takowej wówczas się «opierał», margrabia podał się do dymisji... Keller pozostaje, margrabia ustępuje, lub przynajmniej chce ustąpić. Niewiadomo bowiem, czy

w Petersburgu zgodzą się na ustąpienie Wielopolskiego z tego rodzaju po-

wodów...

Z innej strony (może margrabiego) starano się rzecz przedstawić inaczej. «Breslauer Ztg.», twierdziła, że powodem podania się jego do dymisji były nieporozumienia z generałem Bergiem o okrucieństwa, popełniane na powstańcach — toż samo donosiła z Warszawy «Danz. Ztg.» «Wiadomość ta—pisał korespondent «Dziennika» ( kwietnia)—jest bezzasadną. Wyłuszczyłem powody kroku margrabiego, któremi było nieprzyjęte żądanie usunięcia Kellera i zastąpienie go przez syna margrabiego....

Korespondent ten wreszcie doniósł maja o dymisji Kellera i nominacji Ostrowskiego.

Doniesienia korespondenta «Dziennika» dają się pogodzić z relacją Lisickiego, który, jak wiemy, mówi o chłódzie W. Księcia dla Wielopolskiego z powodu niefortunnego pomysłu branki», o „oburzeniu całego otoczenia W. Księcia" na margrabiego, «który ludzi do siebie zniechęcał»; wie o tem, że margrabia chciał Kellera usunąć dla swego syna i że spotkawszy się z odmową, podał się do dymisji. Oczywiście wie-

dział Lisicki (boć musiał przeglądać

ówczesne dzienniki), że Keller miał sta-  
nąć w opozycji przeciw margrabiemu  
z powodu zemsty niegodnej» na po-  
dających się do dymisji członkach rad  
powiatowych — ale przemilczał o tem,  
bo było mu to niewygodne. Wolał ogólni-  
kowo zaznaczyć, że Wielopolski był  
niezadowolony z bezczynności Kel-  
lera (co powtarza Przyborowski pisząc  
wprost o jego niedołęstwie), a co bądź  
co bądź stoi w dziwnej sprzeczności z  
opinią, jaką Keller pozostawił po sobie  
w Żytomierzu i Mińsku, wreszcie z o-  
pinją, jaką o nim wygłosił sam mar-  
grabia, wprowadzając go na urząd dy-  
rektora komisji spraw wewnętrznych.

Ba! Przyborowski prawi nawet o nie-  
nawiści Kellera „do Polski”, żadnych  
na to nie przytaczając dowodów.

Tak czy owak, skończyły się piękne  
dni państwa Kellerów w Warszawie.  
Ślad po nich pozostał jedynie w dow-  
cipnym, ale swawolnym czterowierszu,  
który po dziś bywa powtarzany i to  
nieraz przez tych, co nie wiedzą nawet,  
kim był Keller i jego piękna połowica\*).

\*) Bobrowski twierdzi, że wiersz ten pocho-  
dzi z czasów żytomierskich.

Gmach Komisji spraw wewnętrznych (ulica Przejazd).

Pop bibl. host. - Muza Margrabiego.

Jaki był stosunek Kellerowej do Kraszewskiego w Warszawie, milczą o tem kroniki. Wiemy, że się widywali, ale prawdopodobnie nie powróciła już dawna zażyłość. Nowa rola, w jakiej wystąpiła Kellerowa, kazała jej być chłodniejszą dla «przyjaciela» z czasów żytomierskich, Egerji, a choćby tylko «zaufanej» margrabiego, nieporęcznie było podróżować dalej po błękitach z Kraszewskim. Pomiedzy ex-bratnim duchem, a nowym «aljansem» panowała tak wybitna «różnica zdań», że już na dwa miesiące przed Kellerowa opuścił Kraszewski Warszawę z rozkazu margrabiego.

Mamy też niejaki wskazówki, że znakomity powieściopisarz czuł pewien żal do Kellerowej. Wprawdzie, gdy wyjeżdżała do Berlina, zawiadamiał go o tem Kronenberg (    marca    r.), dodając, że „hrabina często o panu wspomina”, a w kilka dni później (    marca) pytał żartobliwie: «Czy przypadkiem interes nie powoła Pana do Berlina, bo chodzą przypadki po ludziach.

Trzeba nieco rozweselić się. Jest dziś czas poświęceń — święcone baby mają takie swoje żniwa. Żebyś pan tylko

czasem nie wyszedł, jak Zabłocki na mydle»...

Ale w rok potem napróżno Kronenberg namawiał Kraszewskiego, aby do bawiącej w Karlsbadzie Kellerowej pisał w sprawie odnowienia pasportu, potrzebnego na przypadek zamierzonego powrotu do kraju. (Szkola główna chciała pozyskać Kraszewskiego na profesora literatury — ale sprzeciwił się temu generał Trepów). Szło o to, «aby usposobiła przychylnie ambasadę». Kraszewski nie posłuchał rady, więc sam Kronenberg postanowił znieść się z Kellerową. I rzeczywiście przysłała mu list, polecający Kraszewskiego, który miał go wręczyć osobiście posłowi rosyjskiemu Kokoszkinowi \*). Ale Kraszewski ociągał się, nie chciał jakoś korzystać z protekcji pani hrabiny...

W kilka lat później szukał jednak protekcji, ale nie u hrabiny, lecz u jej męża. Szło o uwolnienie z Syberji Bolesława Łozińskiego, zięcia Kraszewskiego. Keller miał się wstawić do Szuwałowa, «który najlepiej na jego po-

wrót poradzi» (z listu Adama Sołtana).

\*) Zobacz mój artykuł: " Kraszewski i Kronenberg" w Kurjerze Warszawskim ( ).

Ale zanim protekcja coś pomogła, Łoziński umarł, a wkrótce potem w dro-

dze do kraju zakończyła życie śmiercią przypadkową córka Kraszewskiego.

Może być, że już w tym czasie ( ) Keller nie był mężem pięknej «aliantki» margrabiego, rozwiódł się z nią bowiem po wydaniu córki za mąż. Co było przyczyną rozvodu, niewiadomo. Może dość mu było jej polityki, lub jej przyjaciół. A może odegrało tu rolę nowe «uczucie», bo wkrótce hr. Keller rozwiódł Stanisławową Worcellową, z domu Ilińską i zawarł z nią związku małżeńskie.

Keller został z czasem senatorem, a jego ex-mażonka przebywała w Paryżu, gdzie spadała coraz niżej, aż z aliantki «politycznej» stała się, «jako wysłużona femme galante», aliantką... policji.

Tak więc mimowoli była szczerą, kiedy pisała ongi do Kraszewskiego, że «liche z niej stworzenie» i że «nigdy po prostej, zdrowej nie chodziła dro-

dze